

Sanathana Sarathi

Sierpień 2019

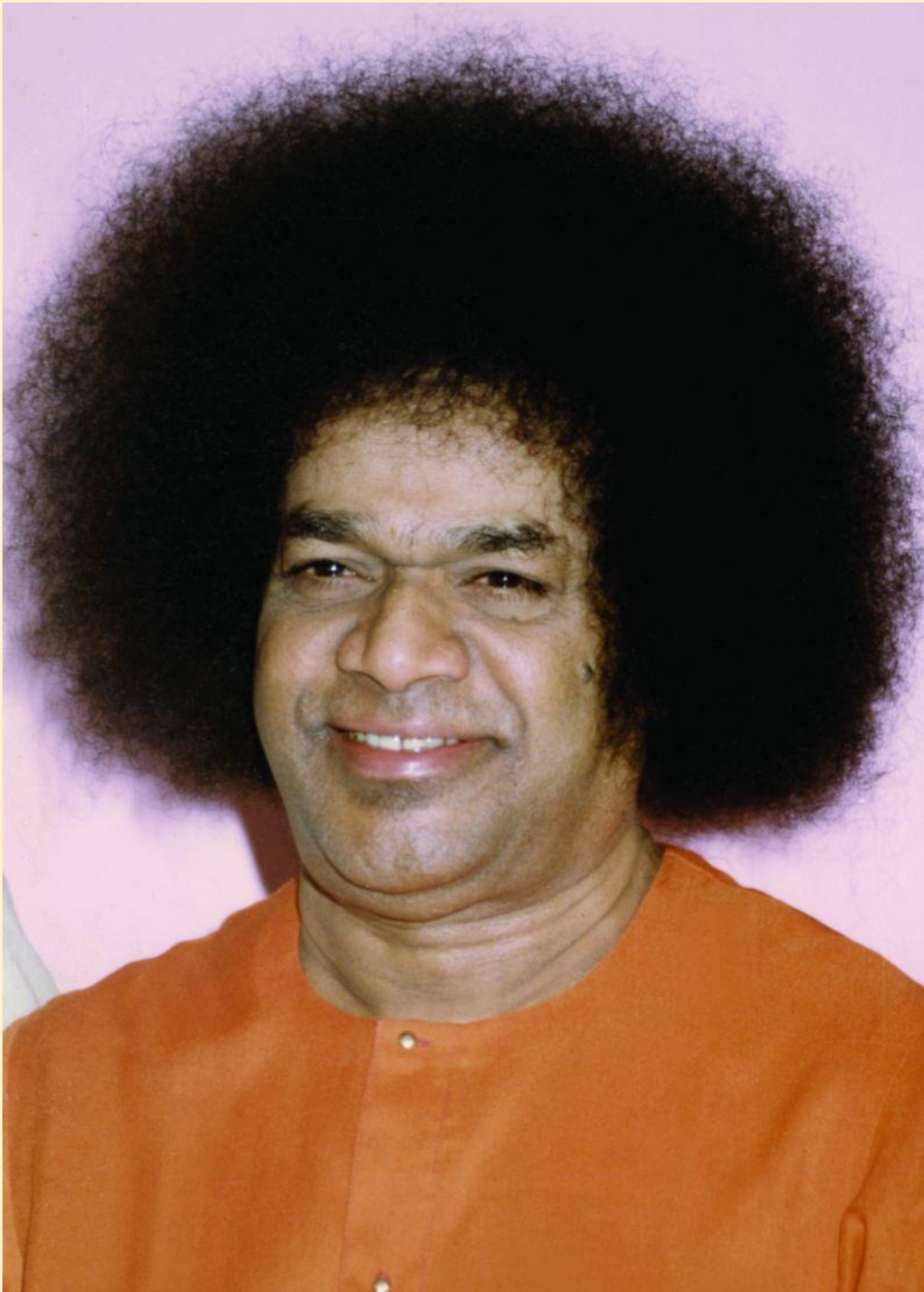
SANATHANA SARATHI

Sierpień 2019

Spis treści:

- * Nigdy nie zapominaj o Bogu
Orędzie awatara Śri Sathya Sai Baby z 14.04.1996 r.
- * Obchody święta Gurupurnima
Sprawozdanie
- * Pogłębienie naszej wiary w sankalpę Swamiego
Dr Ramesz M. Wadhvani
- * Moje doświadczenia w boskiej obecności Bhagawana
Sriwilas Suri
- * Spotkania reżysera filmowego z Babą
Blask boskiej chwały
- * Rozwijaj niezachwianą wiarę w Boga
Orędzie Bhagawana z okazji święta Śri Kriszna Dżanmasztami
- * Niezatarłe wrażenia związane z boskością
Forum absolwentów
- * Uroczystości w Prasanthi Nilajam
Sprawozdanie





AWATAR WANI



Nigdy nie zapominaj o Bogu

GDZIE JEST PRAWDA, TAM JEST BÓG

Ucieleśnienia miłości!

Drzewa dają owoce dla pomyślności innych; nie jedzą swoich owoców. Podobnie rzeki nie piją swojej wody. Gaszą pragnienie innych. Krowy nie piją własnego mleka; dają je dla zdrowia innych. Tak samo człowiek powinien pojąć, że ciało zostało mu dane po to, by służył innym. Powinien używać ciała do pomocy ubogim, uciskanym i potrzebującym.

Człowiek musi szukać prawdy

Gdziekolwiek spojrzeć, dzisiaj na świecie widać niepokój, cierpienie i nieszczęście. Żaden rząd ani żadna broń nie są w stanie rozwiązać tych problemów. Przede wszystkim człowiek powinien umieścić Boga na ołtarzu swojego serca. Powinien rozwijać wiarę w siebie i zasłużyć na łaskę Boga. Od niej zależy cała ludzkość. Nikt oprócz Boga nie może ocalić tego świata. Dlatego człowiek powinien napełniać serce miłością, angażować się w służbę dla społeczeństwa i nadawać wartość swojemu życiu.

Każdy powinien podejmować satjanweśanę (poszukiwanie prawdy). Czy jest się bogatym czy biednym, zwykłym człowiekiem czy mędrcom, należy dociekać prawdy w myślach, w słowach i w czynach. Choć wszyscy są iskrami jednej boskiej prawdy, która jest niezmienna we wszystkich trzech okresach czasu, każdy musi jej szukać. Konieczne jest jednak to, aby mówić prawdę nie raniąc ani zasmucając nikogo. Słowa prawdy, jakie wypowiedacie, powinny być słodkie. Wszyscy są posiadaczami prawdy. Każdy jest częścią tej prawdy. Wszyscy są iskierkami boskiej prawdy, bez rozróżniania na kastę, wiarę czy wyznanie. „Odwieczna atma we wszystkich istotach jest częścią mojej istoty” – mówi Pan Kriszna w Bhagawadgicie.

Jak poszukiwać prawdy? W słowie mówionym są trzy części. To satjam, asatjam i nidzam (prawda, nieprawda i fakt). Wszystko, co widzimy na świecie, to nidzam. Jego podstawą jest satjam. To mały przykład: od naukowca po zwykłego człowieka, każdy powie „Słońce wschodzi na wschodzie, a zachodzi na zachodzie”. Nie jest to satjam. To nidzam. Słońce nie idzie donikąd; pozostaje tam, gdzie jest. Pojawia się na wschodzie i na zachodzie, bo ziemia się obraca. Słońce ani nie wstaje, ani nie zachodzi. To jest



satjam. Natomiast gdy mówimy, że słońce wstaje i zachodzi, to mówimy nidzam. Twierdzenie, że nieruchome słońce się porusza, to asatjam.

Czyń właściwy użytek ze zmysłów

Teraz zastanówmy się nad widzeniem. Ta sama para oczu widzi matkę, córkę, synową i wszystkich innych. Jednak uczucia, jakich doświadczacie na widok każdej z tych osób, są różne. Mimo że wzrok jest ten sam, uczucia są różne. Satjanweśaną jest także zrozumienie tego, jak należy patrzeć. Na matkę patrzysz z głębokim szacunkiem, na córkę – z uczuciem, a na żonę – z miłością. Gdy widzicie innych ludzi, wasze uczucia określają relacje z nimi.

Prawda jest tylko jedna! Satjanweśaną jest rozumienie, z jakimi uczuciami patrzeć na człowieka. Jednak dziś widzenie ludzi stało się nieczyste i uczucia są wypaczone. Człowiek ma problemy ze rozumieniem uczuć innych. Złe myśli powstają w nim z powodu złego widzenia. Wszelkie dobro i zło, jakie dzieje się na świecie, jest skutkiem driszti (widzenia). W boskim sriszti (stworzeniu) nie ma żadnego błędu. Boskiego stworzenia nie możemy zmienić. Musimy próbować zmienić swoje widzenie, aby doświadczać prawdy.

Słyszymy uszami. Słyszymy bardzo wiele. Słuchamy słodkiej muzyki, szorstkich słów i zniesławiania innych. Nasze uszy słyszą również to, co mówimy. Jeżeli będziemy praktykowali satjanweśanę, to zrozumimy, że powinniśmy mówić słodkie słowa i słuchać wszystkiego, co dobre. Niewłaściwe używanie uszu przez słuchanie tego, co złe, jest błędem.

Podobnie, niewłaściwie używamy siły swojego języka. Powinniśmy mówić słowa słodkie i łagodne. O języku! Czy rozumiesz, jak jesteś święty? Każdy cię szanuje, gdyż jesteś doskonałym przykładem poświęcenia. Nie zachowujesz dla siebie jedzenia, które otrzymujesz. Natychmiast je wysyłasz do innych części ciała. Nie należy więc cię karcić ani oczerniać.

Wszystko na tym świecie jest dziełem Boga! Jeżeli widzisz jakiś błąd, jest to tylko skutek błędu w twoim widzeniu, a nie w stworzeniu. Jeśli założysz okulary z czerwonymi szklami, wszystko będzie widać na czerwono. Podobnie, wszystko będzie widać na niebiesko, jeśli będziesz patrzył przez niebieskie okulary. To jest maja! Jeśli zdejmiesz okulary, wszystko ukaże ci się w naturalnych kolorach! Dlatego przede wszystkim musimy praktykować satjanweśanę.

Jeden Bóg ma wiele imion

Nie musimy szukać nigdzie Boga, gdyż jest On wszędzie i w każdym. Upaniszady głoszą: *Iśawasjam idam sarwam* – Bóg przenika cały wszechświat. Jest tylko jeden Bóg, jednak nazywa się Go różnymi imionami, takimi jak Allach, Budda, Zoroaster czy Kriszna. *Ek prabhu ke anek naam* – jeden Bóg ma wiele imion. *Sahasra sirsza purusza sahasraksza sahasra pad* – kosmiczna istota ma tysiące głów, oczu i stóp.



Odprawiamy sahasranama arczaną (nabożeństwo do 1008 imion Boga). Jednak nie tylko te imiona – wszystkie imiona, takie jak Chrystus, Allach, Zoroaster, są wyłącznie Jego! Wszystkie postaci i imiona odnoszą się jedynie do Niego! Nie ma takiego imienia czy postaci, które by do Niego nie należały. A skoro tak, gdzie jest miejsce na różnice? Czy istnieje potrzeba szukania Go? W przedmiotach tego świata należy szukać jedynie satjam (prawdy)!

Całe stworzenie zrodziło się z satjam i łączy się z satjam. Wszystko jest jedynie prawdą! Prawda jest wszystkim, co musimy poznać. Prawda jest postacią Boga. Gdzie jest Bóg? Bóg jest tam, gdzie jest prawda. Dlatego prawda jest dowodem na istnienie Boga. Miłość to Bóg oczywisty. Miłość i prawda płyną z serca pełnego współczucia.

(ciąg dalszy w następnym numerze)

– Orędzie Bhagawana wygłoszone w Sai Śruti w Kodaikanal 14 kwietnia 1996 roku.



Sprawozdanie

Obchody święta Gurupurnima

W ramach obchodów Gurupurnimy w Prasanthi Nilajam zorganizowano liczne programy muzyczno-kulturalne. Na uroczystości przyjechało wielu wielbicieli z Indii i z zagranicy.

TJAGARADŹA WAIBHAWAM

Pierwszy występ należał do dzieci Bal Wikas ze stanu Tamilnadu. W dniu 13 lipca 2019 roku wystawiły one przedstawienie teatralne o nazwie Tjagaradza Waibhawam (chwała Tjagaradży). Prezentując sławne dzieje tego legendarnego świętego muzyka z Indii na podstawie wydarzeń z jego życia, dzieci ukazały, jak zdobył on łaskę Pana Ramy i dostał jego darszanu dzięki przykładowemu oddaniu. Sceny z tego przedstawienia były przeplatały się z najpiękniejszymi utworami, które dodatkowo wzbogaciły występ.

CHÓR Z KRAJÓW ROSYJSKOJĘZYCZNYCH

W dniu 14 lipca 2019 roku z wiązką nabożnych pieśni skupionych wokół myśli przewodniej „Miłość i jedność to zjednoczenie z Sai”, wystąpił chór z krajów rosyjskojęzycznych. Uroczystość rozpoczęła się od procesji przedstawicieli tych krajów, niosących flagi narodowe; weszli oni do Sai Kulwant i pokłonili się przed



samadhi Bhagawana. Wśród krajów, które przystąpiły do tego uroczystego pochodu, znalazły się: Azerbejdżan, Białoruś, Gruzja, Kazachstan, Kirgistan, Mołdawia, Rosja, Ukraina i Uzbekistan. Potem ponad 150 śpiewaków i muzyków z tych krajów z całego serca zaśpiewało dla Pana Sai, wykonując pieśni pochwalne dla Boga. W repertuarze pojawiły się utwory: „Żywa, nasza Matka jest żywa”, „Codziennie widzę Boga”, „Przebudzona miłość”, „Do twojego boskiego świata”, „Och, Sai!”, „Niech Pan będzie wysławiany”. Pełen głębokiego oddania i miłości koncert zachwycił słuchaczy na blisko godzinę. Potem zaśpiewano bhadžany zakończone pieśnią „Moją postacią jest miłość” w przepięknym wykonaniu Bhagawana Baby.

GURUPURNIMA

Głębokie oddanie i pobożność cechowały obchody świąt GuruPurnima w Prasanthi Nilajam, na które ze wszystkich stron świata przybyło wielu wielbicieli, aby złożyć hołd swojemu sadguru Bhagawanowi Śri Sathya Sai Babie.

W dniu 16 lipca 2019 roku uroczystości z okazji Gurupurnimy rozpoczęły się od złożenia instrumentalnej ofiary muzycznej zespołu perkusyjnego oraz grupy Nadaswaram składającej się ze studentów Instytutu Wyższej Wiedzy Śri Sathya Sai. Potem studenci dali koncert Guru Wandana (nabożeństwo do guru). Zaczęli od guru paduka stotry „Ananta samsara samudra thara” (Przemierzanie bezkresnego oceanu doczesności), po czym zaśpiewali półklasyczny utwór „Dewa Dewa dajanidhe” (O, Panie współczucia). Wykonali również m.in. utwory „Guru meri pudża guru Govinda” i „Swami kripa kabhi karna” (O, Panie, obdarz hojnie łaską).

Następnie przed zgromadzeniem wystąpiło trzech mówców. Pierwszy przemawiał członek zarządu Sri Sathya Sai Central Trust, dr W. Mohan, który wyjaśnił znaczenie Gurupurnimy oraz podkreślił potrzebę jedności, czystości i boskości, aby prowadzić dzieło Swamiego. Dr Mohan powiedział, że wszystkie skrzydła – Central Trust, Międzynarodowa Organizacja Sathya Sai (MOSS) i Organizacja Sewy Śri Sathya Sai – pracują razem dla podtrzymywania misji Bhagawana. Na zakończenie wybitny mówca wezwał wszystkich do wspólnej pracy na rzecz najwyższego celu, jakim jest uczynienie z Prasanthi Nilajam duchowej stolicy świata.

Mówiąc o wielkim szczęściu wielbicieli Swamiego, którzy mają Boga i Guru w jednej osobie Bhagawana Baby, przewodniczący MOSS, dr Narendranath Reddy, przypomniał zgromadzonym, że Bhagawan dał im rzadki dar darszanu, sparszanu i sambhaszanu (widzenia dotyku i rozmowy). Objął również cztery tryby: czamatkar, samskar, paropakar i sakśatkar, przypominając wielbicielom o najwyższym obowiązku poznania własnej prawdy i osiągnięcia w ten sposób sakszatkaru.

Ostatni przemówienie wygłosił przewodniczący Ogólnoindyjskiej Organizacji Śri Sathya Sai Sewa, Śri Nimisz Pandja, który stwierdził, że w tym dniu dziękujemy guru, ofiarowując mu guru dakszinę. Ofiarujmy mu dwa dary: chęć uczestniczenia w jego dziele i bezwarunkowe posłuszeństwo boskiemu guru.



Potem wręczono dyplomy i medale laureatom Krajowego Konkursu Pisania Rozprawek, jaki przeprowadzono w ramach projektu Widja Dżjoti Śri Sathya Sai.

Następnie z aparatury nagłaśniającej odtworzono radosne, boskie orędzie Bhagawana, które było najlepszym punktem programu w sesji porannej. Bhagawan powiedział, że życie ludzkie jest najważniejsze. Mówił o jego najwyższym znaczeniu i przypomniał człowiekowi, aby spożytkował je na rozpoznanie celu ludzkiego życia. Bhagawan powiedział, że doczesne szczęście jest w swej istocie przemijające. Prawdziwe szczęście to bliskość Boga – przypomniał, przytaczając słowa świętego Tjagaradży. Orędzie zakończył bhadżanem „Hari bhadżan bina sukha śanti nahin”. Potem zaśpiewano bhadżany zakończone ofiarowaniem arati.

Wydarzenia wieczorne przyniosły wspaniałą występ słynnego muzyka z Tamilnadu, Śri K. Satjanarajanana oraz jego uzdolnionego zespołu muzyków. Rozpoczynając swój inspirujący koncert od pieśni modlitewnej do Pana Ganeszy – „Watapi Ganapatim” - Śri Satjanarajan podjął zgromadzonych wspaniałą ucztą z utworów klasycznych i bhadżanów, trzymając słuchaczy w uniesieniu przez ponad godzinę. To kilka utworów instrumentalnych, jakie wykonał: „Kriszna ni begane baro” (Och Kriszno, przyjdź wkrótce), „Mhare ghar ao dži” (Przyjdź do mego domu), „Wanamali Radha Ramana Giridhari Gowinda” (Gowinda, Giridhari jest drogi sercu Radhy).

OFIARA DLA BOSKIEGO GURU

W dniu 17 lipca 2019 roku zgromadzeni byli świadkami wyjątkowego koncertu instrumentalnego pod nazwą “Ofiara dla boskiego guru”, z jakim wystąpili nagradzani muzycy z krajów rosyjskojęzycznych – Leonid Ostrowskij (bajan), Asja Sorszniewa (skrzypce) i Juan Ramin (altówka). Swemu Sadguru Bhagawanowi Babie ofiarowali klasyczne utwory rosyjskie, indyjskie i zachodnie oraz bhadżany, wywierając ogromne wrażenie na słuchaczach. Muzycy wykonali m.in. utwory: „Ćitta ćora Jaśoda ke bał” (Syn Jaśody kradnie serca wielbicieli), „Manasa bhadżare guru ćaranam” (O, umyśle! Oddawaj cześć stopom guru) oraz „Hara hara hara hara Mahadewa”.

GURU SAI MAHEŚWARA

18 lipca studenci oraz nauczyciele Wydziału Muzyki Instytutu Wyższej Wiedzy Śri Sathya Sai ofiarowali swojemu sadguru Bhagawanowi Babie hołd muzyczny w postaci występu o nazwie „Guru Sai Maheśwara”, który odbył się z okazji obchodów Gurupurnimy w Prasanthi Nilajam. Rozpoczynając o godzinie 5.00 po południu od tytułowej pieśni „Om Sai Maheśwara”, śpiewacy przez prawie godzinę zachwycali widownię znakomitym wykonaniem utworów muzycznych, wśród których znalazły się pieśni Tjagaradży, bhadżan Miry „Mohe lagi lagan guru ćaranan ki” (Jestem przywiązany do lotosowych stóp guru) i utwory instrumentalne na sitarze oraz winie. Potem zaśpiewano bhadżany zakończone pieśnią „Bada Ćitta ćora Brindawana sanczara” w wykonaniu Bhagawana. Uroczystość zakończyło ofiarowanie arati o godzinie 6.30.



Pogłębianie naszej wiary w sankalpę Swamiego

Dr Ramesz M. Wadhvani

My, wielbiciele, mamy doprawdy wielkie szczęście, że dostaliśmy sposobności oddychania tym samym powietrzem co nasz Boski Mistrz, purnawatar Bhagawan Śri Sathya Sai Baba. Spośród wszystkich ludzi na świecie (6 miliardów osób) tylko niewielka część miała zaszczyt go poznać, słyszeć i widzieć. Z miłością i pokorą dziełę się kilkoma przeżyciami swojej rodziny związanymi ze Swamim, gdy z miłością uczył nas celu życia.

Wola Swamiego jest niezmienna

W czerwcu 1991 roku cierpiałem na ostre bóle klatki piersiowej, które rozpoznano później jako poważną, wymagającą operacji chorobę wieńcową serca. Wbrew ostrzeżeniom dr. Śiwy, który uważnie zapoznał się z wynikami wszystkich badań klinicznych, a później skonsultował je z innym kardiochirurgiem, moja żona Sunita odmówiła zgody na zabieg chirurgiczny bez pozwolenia i błogostawieństwa Bhagawana Baby. Dr Śiwa jasno rzekł żonie: „Ramesz jest chodząca bombą zegarową”. Lekarze nalegali, aby nie zwlekała z postanowieniem. Ale ponieważ miała tak silną wiarę w Swamiego, postanowiła trzymać się swojej decyzji aż do naszej następnej planowanej podróży do boskich, lotosowych stóp na uroczystości 66 urodzin w listopadzie 1991 roku.

Słyszając od żony zdecydowane ‘nie’ odnośnie operacji, dr Śiwa przepisał różne leki doustne i codzienny okład na moje lewe ramię, aby zmniejszyć ból z powodu dławicy piersiowej. Znacznie zmienił się również mój sposób życia. Byłem na ścisłej diecie i przez cały czas ktoś musiał ze mną być. Nawet gdy codziennie utrzymywały się bóle klatki piersiowej, Sunita i ja zanosiliśmy dalej codzienne modlitwy do Swamiego i w pełni mu ufaliśmy. Zawsze się na mim skupialiśmy, przypominając sobie: „On wie, co jest dla nas najlepsze”.

Przez 5 miesięcy cierpiałem z powodu częstego bólu, jednak głęboko skupiałem się na zbliżającym się wyjeździe do mojego ukochanego Bhagawana na jego 66 urodziny. W końcu nadszedł ten dzień. Gdy 14 listopada dotarliśmy do Puttaparthi, aszram wypełniał radosny entuzjazm. Nie tylko trwały w najlepsze przygotowania do urodzin Swamiego, ale równocześnie prowadzono prace przy budowie Superspecjalistycznego Szpitala Śri Sathya Sai.

Gdy przyjechałem do Puttaparthi, odwiedziłem plac budowy szpitala, szukając sposobności wypełniania sewy. Przy tysiącach pracowników firmy L&T (Larsen and Toubro) i wolontariuszy, budowa przebiegała bardzo sprawnie. Zakończenie budowy



szpitala i doprowadzenie go do stanu gotowości do działania w ciągu tygodnia mogło wydawać się zadaniem niewykonalnym. Lecz wielbiciel wie, że zwycięża zawsze boska sankalpa (wola) Bhagawana. Bhagawan Baba codziennie odwiedzał miejsce budowy, a ponieważ patrzył boskim drishti (okiem) na to przedsięwzięcie, praca postępowała niezwykle szybko.

W dniu 18 listopada przybył kontener załadowany ponad setką komputerów, serwerami, drukarkami, kablami, routerami oraz całym sprzętem dla nowego szpitala. Mając nadzieję na skomputeryzowanie całego szpitala, spółka Sai Systems International Inc. ofiarowała wyposażenie u lotosowych stóp Baby. Z moim doświadczeniem w dziedzinie komputeryzacji miałem szczęście otrzymać zadanie zainstalowania, uruchomienia i sprawdzenia wszystkich systemów komputerowych dla tego szpitala. Niestety, na skutek szalonego tempa prac na placu budowy, nie sposób było wyładować tego sprzętu, nie mówiąc już o zainstalowaniu w kilka dni tylu komputerów. Ponieważ wdrażanie takich projektów zwykle zajmuje długie miesiące, zacząłem martwić się, jak to zrobić na czas.

Następnego ranka (19 listopada) usiadłem w pierwszym rzędzie na porannym darszanie, więc miałem sposobność powiadomić Bhagawana Babę o tej dostawie. Poprosiłem go także o wskazanie, gdzie należy ją rozładować. Swami powiedział mi, aby cały ten sprzęt rozładować w ośrodku komputerowym wyższej uczelni. Po darszanie podszedłem do ówczesnego zastępcy rektora, prof. Sampatha, który udzielił mi pozwolenia na wykonanie zadania. Dostawę rozładowano, a sprzęt przygotowano do uruchomienia i przeprowadzenia testów.

W czasie darszanu następnego ranka (20 listopada), dwa dni przed planowanym, uroczystym otwarciem szpitala, powiadomiłem Swamiego, że rozładunek jest zakończony. Bhagawan polecił mi zainstalować sprzęt i przetestować go. Poinformował mnie również, że następnego dnia przyjedzie na inspekcję. Byłem bardzo podekscytowany. Powiadomiłem starszych urzędników uniwersytetu i uczelni wyższej o przydzielonym zadaniu i o wizycie naszego Boskiego Pana w ośrodku komputerowym. Większość, z wyjątkiem prof. Sampatha, wątpiła, czy Swami przyjedzie, gdyż był bardzo zajęty nadzorowaniem budowy szpitala. Urzędnicy myśleli, że technologia informacyjna nie będzie miała dla niego większego znaczenia.

Jednak Prof. Sampath podsunął myśl, że powinniśmy stanąć przy głównej drodze przed bramą i modlić się, gdy Swami będzie przejeżdżał obok wyższej uczelni. Ze złożonymi dłońmi, modląc się w ciszy, żarliwie wzywaliśmy Babę, aby odwiedził nasz ośrodek. Lecz samochód Baby szybko przejechał obok. Pomyślałem: „Wygląda na to, że nie miało się to zdarzyć. Ale to też jest w porządku, bo on wie wszystko”. Gdy ta myśl przebiegła mi przez głowę, samochód zwolnił i skręcił do miasteczka uniwersyteckiego, wjeżdżając przez następną bramę. Pospiesziliśmy z powrotem, aby powitać Swamiego w ośrodku komputerowym.

Gdy Swami wszedł do ośrodka komputerowego, miał promienny uśmiech na



twarzą. Pozdrowiliśmy go płomieniem arati, a on obrzucił nas wszystkich akszata (błogosławionym ryżem). Prof. Sampath oprowadził Swamiego po stanowiskach pracy. Objasniał znaczenie komputerów i ich zdolności do zbierania informacji, prowadzenia analityki, jak też wykonywania badań naukowych. Na te wyjaśnienia Bhagawan cierpliwie odpowiadał: „Tak, wiem, wiem”. Wszzechwiedzący Pan był bardzo uważny, kochający i współczujący.

Na koniec wizyty Swami pobłogosławił wszystkich i wyraził radość. Zanim odjechał, udzielił nam padanamaskaru i osobiście rozdał wszystkim prasadam. Wiele osób w koledżu oraz na uniwersytecie przegapiło to zdarzenie, bo nie spodziewali się, że Pan tu przyjedzie. Baba raz jeszcze potwierdził zasadę: „Kochaj moją nieprzewidywalność”.

Wierzę, że gdy poświęcamy Babie swą pracę, on zapewnia nam takie chwile, w których się uczymy. Własnymi czynami Baba dał nam tamtego dnia ważną lekcję. Mimo niezwykle napiętego rozkładu zajęć dotrzymał słowa, przybywając do ośrodka komputerowego. W ten sposób przypomniał wielbicielom, jak ważne jest dotrzymanie danego słowa. Pokazał, że to wiążące zobowiązanie, bez względu na to, jak bardzo jesteśmy zajęci. W porównaniu z napiętym terminem budowy szpitala, bładło znaczenie systemu komputerowego. Ale dla Pana wszystko jest równie ważne. Tym, co ma dla niego znaczenie, jest szczerść i czystość serca.

Troska to mój obowiązek

Powrócę teraz do ostrych bólów w klatce piersiowej, jakie odczuwałem w poprzednich miesiącach. To ciekawe, że mimo całej tej gorączkowej służby przy szpitalu i zwiększonego wysiłku fizycznego oraz stresu, od momentu przyjazdu do boskiej siedziby nie miałem żadnych dolegliwości. W tym zamieszaniu przegapiłem nawet przyjmowanie leków. Jestem przekonany, że jego miłość musiała działać jako całodobowy środek znieczulający, bo przez ostatnie siedem dni nie czułem żadnych znaczących objawów dławicy piersiowej, ani nawet nie zdawałem sobie z nich sprawy. Jak mówi Bhagawan: „Ty wykonujesz moją pracę, a ja będę wykonywał twoją!”.

Następnego dnia - 22 listopada 1991 roku - zgodnie z planem otwarto szpital superspecjalistyczny, tak jak Swami obiecał rok wcześniej. Była to piękna, najnowocześniejsza placówka, od razu gotowa na przyjęcie pacjentów! Z wzniosłą radością i wielką miłością obchodziliśmy 66 urodziny Swamiego.

Trzy dni później, 25 listopada, podczas wieczornego darszanu Baba wezwał mnie i moją żonę na rozmowę. Dołączyli do nas brat Jim Sinclair ze Stanów Zjednoczonych oraz brat Hira i jego mała grupa z Japonii. Po krótkiej pogawędce z kilkoma osobami Baba spojrział na mnie i zapytał: „Czego chcesz?”.

Odrzekłem: „Babo, chcę tylko Ciebie”. Baba natychmiast wstał z fotela i łagodnym, kulistym ruchem boskiej ręki stworzył ciężką bransoletkę z czystego złota. Pokazał na tej bransoletce wielkie OM, abyśmy wszyscy je zobaczyli i rzekł: „Oto kim jestem, weź



to, jestem z tobą”. I dał mi ją. Doznałem wstrząsu. Pochyliłem się w głębokiej wdzięczności, aby ucałować jego lotosowe stopy. Potem Boski Pan zaprosił Sunitę i Dżatina, którzy nam towarzyszyli, a także mnie do prywatnego pokoju rozmów.

Gdy Pan usiadł wygodnie w fotelu, dotknęliśmy jego boskich, lotosowych stóp i usiedliśmy wokół niego. Wziął ode mnie z powrotem tę bransoletkę i usiłował zawiązać mi ją wokół nadgarstka. Majstrował przy tej bransoletce kilka minut, nie mogąc rozplątać jej ogniw, równocześnie mrużąc: „Nigdy wcześniej nie miałem takich trudności, dlaczego to takie trudne...?”. W tym czasie moje prawe ramię spoczywało na jego kolanach. To małe „przedstawienie” trwało przez jakiś czas, a on naciskał ciągle różne części mojego ramienia, jakby usuwając jakiś brak równowagi w ciele... być może związany z problemami z sercem.

Gdy nałożył mi bransoletkę podziękowałem mu z całego serca i znów ucałowałem jego boskie, lotosowe stopy. Potem Baba spojrział na Sunitę i zapytał ją, jak się miewa. Powiedziała: „Swami, Ramesz ma problemy ze zdrowiem”. Baba natychmiast spojrział na mnie i trzy razy lekko stuknął mnie w pierś. Potem rzekł żonie bardzo uspokajająco: „Nie ma żadnych problemów z sercem”. Baba mówił dalej: „Nie martw się o jego zdrowie. To mój problem; troska o niego to mój obowiązek. Jestem w nim, wokół niego, nad nim; nie spotka go żadna krzywda”. Mimo tego wyraźnego zapewnienia, Sunita dalej pytała Babę: „A co z lekarzami, lekami i operacją?”. Baba odpowiedział na to: „Żadnych lekarstw, żadnych lekarzy, żadnej operacji!”. W końcu, wskazując na bransoletkę, Baba rzekł: „To jest moja raksza (boska ochrona). Rameszowi nie stanie się żadna krzywda”. Takie było boskie zapewnienie płynące z jego boskiej sankalpy (woli)!!!

Łzy zaczęły napływać nam do oczu i nie mogliśmy znaleźć słów podziękowania dla naszej boskiej matki, która zawsze jest tak kochająca, troskliwa i obdarzająca. Przystąpiliśmy do końcowego padanamaskaru i wyszliśmy. Mogę powiedzieć tylko tyle, że jego miłość i troska znacznie przewyższa miłość i troskę miliona matek razem wziętych. On jest wszechwiedzący i wszechprzenikający.

Od tamtej pory jestem zdrowy, oczywiście ku wielkiemu zaskoczeniu mojego lekarza. Chodzę na okresowe badania lekarskie i od 27 lat otrzymuję potwierdzenie dobrego zdrowia. Baba stosuje się do swych boskich słów o ochronie (“Troszczenie się o niego to mój obowiązek...”). W czasie kolejnych wizyt u jego lotosowych stóp, Baba często stukał mi w pierś. Innym razem pocierał mi pierś popiołem wibhuti. Robił to bez słowa - po prostu zawsze mnie chronił na swój pełen miłości sposób i wypełniał swój obiecany obowiązek!

Na przestrzeni lat Swami udzielił mojej rodzinie kilku niezwykle ważnych lekcji: musimy być bardzo świadomi przydzielonego nam w życiu obowiązku i wykonywać go tak, jak on wykonuje swój obowiązek, bez żadnego przypominania czy podpowiedzi. Gdy prosimy go o błogosławieństwo albo o radę, słowa, które w odpowiedzi wypowiada, powinny wyryc się nam w sercu. Musimy podążać za jego



nakazami i mieć pełną wiarę w jego sankalpę, bo wszystko, co mówi, zdarzy się w odpowiednim czasie, bez naszego zamartwiania się o to czy nawet przypominania mu.

Błysk wszechmocy Swamiego

Teraz przedstawię inną opowieść związaną ze zdrowiem w mej rodzinie. Przed 1993 rokiem moja matka, która wówczas miała ponad 80 lat, przeszła kilka lekkich zawałów serca. Dzięki łasce Baby pokonywała je za każdym razem. Ale atak serca w maju 1993 roku był bardzo rozległy. Zapadła w śpiączkę i oddychała przez respirator, który utrzymywał ją przy życiu. Na prośbę lekarza z całego świata wezwano do niej wszystkich pięciu żyjących wówczas synów. Mieliśmy zdecydować, jak długo trzymać ją pod respiratorem. Ale jak wziąć na siebie odpowiedzialność za utrzymywanie jej przy życiu czy śmierć, jeżeli to własna matka?! Lekarze porzucili wszelką nadzieję, ponieważ żadne lekarstwo, łącznie z podawanymi codziennie lekami, nie poprawiało jej stanu. Bracia i ja nie chcieliśmy tracić matki. Postanowiliśmy wspólnie, że pojedą do Baby po błogosławieństwo i radę.

Przybyłem do Brindawanu (Whitefield) w czwartek na wieczorny darszan. Miałem szczęście uczestniczyć w spotkaniu w Trajee (jego siedzibie), gdzie Swami wygłaszał nieoficjalne orędzia dla studentów i pracowników. W czasie tego spotkania Swami porozmawiał ze mną i poprosił, abym następnego dnia pojechał do Puttaparthi, aby porozmawiać ze studentami o właściwym i niewłaściwym używaniu komputerów. Od wykładowców dowiedziałem się, że Baba nie jest zadowolony z tego, jak studenci korzystają z komputerów każdego dnia i z tego, że są od nich uzależnieni. Z jego łaską i błogosławieństwem wypełniłem to zadanie i w piątek przybyłem z powrotem na wieczorny darszan i spotkanie w Trajee. Ale tego dnia nie miałem możliwości, aby przekazać Babie wiadomość od mojej rodziny odnośnie złego stanu zdrowia matki. Martwiłem się bardzo, że następnego ranka będzie ostatni mój darszan przed powrotem do rodzinnego miasta Pune.

Jednocześnie miałem inną pilną sprawę. Moja żona zaangażowała się w „Misję Baby” – w przywiezienie grupy 12 dziewcząt z Ameryki do Brindawanu, aby wzięły udział w Letnim Kursie. Po powrocie do Pune miałem udać się bezpośrednio do Mumbaju, żeby je odebrać. Żona przeżywała głęboką rozterkę, mając do wyboru obowiązek rodzinny i zobowiązanie w ramach misji Sai. Czy powinna udać się bezpośrednio do Baby, nie odwiedzając najpierw teściowej w szpitalu w Pune? Była w rozterce. Z jednej strony ciężki stan matki, a z drugiej - obowiązek wobec będących pod jej opieką 12 młodych dziewcząt. W tej chwili wiedziała w sercu, że jej swadharma (obowiązek) wobec Baby jest ważniejsza od rodzinnej presji, jaką odczuwała. Pomodliła się żarliwie do Matki Sai, aby opiekowała się matką, gdy ona będzie wypełniać obowiązek Sai związany z tymi uczennicami. Modliła się, aby teściowej nie stało się nic złego, gdy przez dwa tygodnie będzie wykonywała swą służbę. W przeciwnym razie w oczach jej rodziny może zostać podważona jego boska reputacja.

Biorąc pod uwagę nagłość tej sytuacji, modliłem się szczerze, a potem podzieliłem



się tym problemem z przełożonym sewaków. Poprosiłem pokornie o miejsce przy ścieżce darszanowej Baby, abym mógł dać mu list dotyczący śpiączki matki. W ten sposób udało mi się stanąć przed bramą Trajee Brindawan. Baba zaszczycił mnie długim, pełnym miłości, pocieszającym spojrzeniem i wziął ode mnie list, a potem poszedł dalej, w stronę wielbicieli siedzących pod drzewem w oczekiwaniu na darszan. Ostatecznie więc problem został przekazany Bhagawanowi Babie, ale ja zacząłem się martwić, co powiedzieć rodzinie. Gdy Baba zbliżał się znów, w drodze powrotnej z darszanu, mój "diabelski" umysł zaczął mnie dręczyć: „Swami dhekhega jaa nahi dhekhega, bolega, jaa nahi bolega – czy Swami spojrzysz czy nie? Czy Swami porozmawia czy nie? Swami wracając przeszedł obok mnie i skierował się do pokoju interview. Serce mi zamarło, gdy pomyślałem, że odszedł, a ja będę musiał za trzy godziny odlecieć bez odpowiedzi... cóż powiem braciom? Gdy tylko ta myśl przebiegła mi przez głowę, Baba, który stał mniej więcej 4 metry ode mnie, odwrócił się i poprosił, abym wszedł do środka. Serce zaczęło mi szybko łomotać i pobiegłem za wielbicielami z Ameryki Południowej, podążającymi na upragnioną audiencję.

(c.d. w następnym numerze)

– Autor, dr Ramesz Wadhvani, od ponad 40 lat jest żarliwym wielbicielem Bhagawana. Jego dom „Sai Niwas” w Shelton w stanie Connecticut w Stanach Zjednoczonych stał się prężnym ośrodkiem Sai.



Moje doświadczenia w boskiej obecności Bhagawana

Sriwilas Suri

Pewien wielbiciel z Gudżaratu otwierał pierwszą instalację gazową i poproszono nas o wykopanie głębokiego dołu. W tamtym okresie nie było koparek. Swami przyjeżdżał co wieczór, żeby nadzorować tę pracę. Wsuwałem sandały Swamiego do kieszeni swoich luźnych spodni, a on zakładał je, gdy tylko wychodził. Doprawdy stopy Swamiego były bardzo małe! W jednej ręce ścisnąłem jego pudełko tambulam (betelu) i chustki, i szedłem za nim. Instalacja gobar gas miała być uroczystie otwarta w czasie obchodów święta Daśara.

Obchody Daśary w Prasanthi Nilajam

Podczas Daśary zwolniono mnie z obowiązków odźwiernego i wraz z przyjacielem, Sambasiwą Rao, poproszono nas o ozdobienie szedu i okrycie dźwigarów białą tkaniną. Było to bardzo niebezpieczne zadanie, gdyż trzeba było utrzymać równowagę na dźwigarach, trzymając ciężką, białą tkaninę, pociągnąć ją w górę i przywiązać razem



z małym kamieniem do jednego z kątów. Przy każdym potknięciu można było spaść na ziemię jak kamień z wysokości ponad 6 metrów.

Stojący w mandirze ciężki, srebrny posąg Sai Baby z Śirdi przez dziewięć kolejnych dni trzeba było codziennie przynosić do miejsca, gdzie Swami wykonywał pudżę. Po niej posąg musiał wrócić do mandiru. Miałem wielkie szczęście, że przydzielono mi zadanie noszenia posągu Sai Baby z Śirdi.

Przed jedną z ceremonii Daśary Swami kazał mi udać się do Anantapur i przywieźć żywność do przygotowania prasadamu. Mój krewny, E. Satjamurthy, wierny wielbiciel Swamiego, dał mi samochód. Pojechałem do Anantapur. Kupiec załadował dwa worki ryżu, jeden worek tur dhal [soczewicy] oraz woreczki tamaryndu, cukru palmowego i czerwonego pieprzu. Z tym ładunkiem dotarłem nocą do Prasanthi Nilajam.

Prasadam przygotowano w nocy, podgrzewając na płonącym drewnie dwa ogromne garnki. W jednym kotle gotowano ryż, a w drugim – ryż z cukrem palmowym, aby przyrządzić ćakkerę pongal (słodki ryż). Panie zrobiły pulpę tamaryndową na pulihorę (ryż tamaryndowy). Do gotującego się ryżu dodano odrobinę czerwonego pieprzu. Zastanawiałem się, jak taka mała ilość wystarczy dla wszystkich. Około czwartej nad ranem pulihorę i ćakkerę pongal zabrano do Swamiego, aby spróbował. Mówi się, że Swami sam chodził do kuchni, aby nadzorować gotowanie! Zdarzyło się to w czasie obchodów jego urodzin, czego byłem świadkiem. Następnego dnia pulihorę i ćakkerę pongal rozdano wszystkim wielbicielom; było to niczym akśaja patra (naczynie bez dna). Jeżeli nie jest to cud, to cóż nim jest?

Pewnego dnia postanowiłem odwiedzić siostrę w Bangalore i wyruszyłem bez pozwolenia Swamiego porannym autobusem, aby dotrzeć do Penukondy. Spóźniłem się na pociąg w Penukondzie i udałem się do Dharmawaram, aby złapać autobus do Bangalore. Autobus odwołano z powodu jakichś usterek mechanicznych i wieczorem dotarłem do Penukondy tym samym autobusem, którym wyjechałem rano i ostatecznie wróciłem o 7.30 do Nilajam!

Przez całą tę bezowocną drogę nic nie jadłem. Przygnębiony, stanąłem żałośnie na ganku, wypatrując Swamiego. Wyszedł ze swego pokoju na piętrze i zapytał mnie: „*Jemiti, prajanam бага zariginada? Bangalore welli watćawa?* (Jak minęła podróż? Pojechałeś do Bangalore i wróciłeś?). Nie wiedziałem co odpowiedzieć i poprosiłem cicho o wybaczenie za opuszczenie tego miejsca bez jego pozwolenia.

W czasie obchodów Daśary w 1964 roku Swami postanowił zapoczątkować odprawianie jadźni. W szedzie dla mężczyzn wzniesiono jadźnia kundam z cegieł, a prowadzenie jadźni powierzono Śri Kamawadhaniemu. Mnie poproszono, abym dbał o potrzeby wedyjskich uczonych. Śri Kamawadhani chciał sprawdzić czy jestem braminem i zapytał o moją gothrę. Był zadowolony, że jestem braminem. Panditom wedyjskim wyznaczono mieszkanie w Weda Pathaśali. Swami w ostatni dzień



stworzył paciorki tulasi, złoto i nawaratny do złożenia w ofierze w homa kundam. To było niezapomniane przeżycie!

Zdobądź tytuł naukowy w postaci łaski Swamiego

Swami zwykle wyjeżdżał nagle z Prasanthi Nilajam i wszyscy wiedzieli, że będzie w Whitefield, w Brindawanie, zanim podąży gdzie indziej. Wychodził przez drzwi przeciwległe do swojego pokoju w drugim skrzydle korytarza. Zamykaliśmy te drzwi od zewnątrz, a gdy Swami wszedł do samochodu, biegliśmy, aby oddać mu klucze. Jego przybycie także było utrzymywane w tajemnicy. Zwykle odwiedzał Czennai, zatrzymując się w domu Wenkatamuniego. Odwiedzałem tam Swamiego, gdy jechałem do Dżamszedpur lub gdy czekałem na egzaminy. Pewnego dnia w tym domu Radża Reddy, ja i jeszcze kilka osób rozmawialiśmy, czyniąc uwagi o wizytach Swamiego w domach gwiazd filmowych. Udał się wtedy do domu Andźali Dewi.

W nocy przyszedł Swami i rzekł: „Gwiazdy filmowe to też ludzie. Społeczeństwo je ignoruje. Potrzebują mnie bardziej niż wy”. Gdy to powiedział, zakończył nasze spekulacje.

W późniejszych latach Andźali Dewi nie tylko przedstawiła Swamiemu inne gwiazdy filmowe, lecz także podarowała działkę pod budowę „Sundaram”, obecne miejsce nabożeństw dla wielbicieli Sai w Czennai. Pojechałem z grupą Sai do domu Andźali Dewi, ale dopiero wtedy, gdy wzniesiono „Sundaram”. Miałem ku temu powód, o czym opowiem później.

Nie mogłem skończyć studiów i mówiłem Swamiemu, że to mnie frustruje. Swami pocieszał mnie słowami: „*Nuwwu naa daggira digri sampadinću, were je digri waddu* (Zdobądź mój stopień naukowy, inny tytuł nie jest ci potrzebny)”. Po tym zapewnieniu przestałem zabiegać o skończenie studiów.

Zwykle jeździłem do Brindawanu po wskazówki od Swamiego. Swami był bardzo, mocno zagniewany na mieszkańców Nilajam i obiecał nie przyjeżdżać, dopóki nie poprawią swojego zachowania. Doznałem wstrząsu, gdy otrzymałem szczegółowy, list, który Swami napisał z Mumbaju i w którym wyraził swoje niezadowolenie z postawy mieszkańców Nilajam, a zwłaszcza kobiet. Byłem zaskoczony i powiedziałem o tym liście Kasturiemu. Profesor oznajmił: „Jesteś za młody, aby odczytać ten list; mieszkańcy ci nie uwierzą. Ja go odczytam”. Tuż przed wieczornymi bhadżanami Kasturi odczytał list w swój niepowtarzalny, dramatyczny sposób. List został u Kasturiego, a ja wskutek nieświadomości straciłem to najcenniejsze z dóbr. Co więcej, nie wykonałem nawet kopii tego listu.

Z powodu wielkiego upału kilku z nas zebrało się koło studni za Nilajam, aby zanurzyć się w niej dla ochłody. Ktoś wepchnął mnie do studni, a nie umiałem pływać. Nagle owinął mi się wokół stopy wąż wodny i zaczął mnie ciągnąć w dół. Wołałem o pomoc i uratowano mnie.



Po długich namowach Kasturiego, Suradźji i innych starszych wielbicieli, Swami wrócił do Nilajam tuż przed obchodami Daśary. Było to prawie dwa miesiące po tym, jak stamtąd wyjechał.

Swami przekłwa balon mojego ego

Zaraz po przyjeździe, Swami zapytał o tamto zdarzenie ze studnią i odesłał mnie do Dżamszedpur. Nie jeździłem do domu od prawie trzech miesięcy.

Z Dżamszedpur przyjeżdżał do Prasanthi Nilajam wysoko rozwinięty sadhaka, niejaki K. K. Rao. Swami powiedział, aby nie przychodził na darszan, bo On udzieli mu darszanu w miejscu zamieszkania! Cóż za rzadki przywilej dla tego człowieka! Od tamtej pory każdego, kto przyjechał z Dżamszedpur, Swami prosił o przekazanie temu wielbicielowi prasadamu w postaci wibhuti. K. K. Rao był emerytowanym kreślaczem w fabryce Taty, mieszkał blisko domu mojego ojca i co wieczór go odwiedzałem dla satkalakszepam (rozmowy duchowej). Wysłuchałem wielu krótkich opowieści na temat jego doświadczeń duchowych. Pewnego wieczoru zastałem go jak medytował 15 cm nad ławką! Po raz pierwszy widziałem lewitację!

W Dżamszedpur niejaki Murthy, przełożony K. K. Rao, utworzył Sathya Sai Satsangam. Gdy przybył na darszan, Swami poprosił go o przekazanie paczuszek wibhuti dla K. K. Rao. Murthy uważał, że odwiedzanie K. K. Rao jest poniżej jego godności i nie przekazał wibhuti. Gdy Murthy przyjechał następnym razem, Swami nie zwracał na niego uwagi, gdyż nie wypełnił prośby i dopiero po długim czasie go wezwał. Ponieważ byłem z Dżamszedpur, Murthy wyznał mi swój błąd.

Gdy przyjechałem do Dżamszedpur, dokąd wysłał mnie Swami po wypadku w studni, miejscowi wielbiciele zapraszali mnie do śpiewania bhadżanów w swoich domach, bo razem z Radżą Reddy'm i Mysore Raghu byłem w grupie bhadżanowej w Nilajam. Zawładnęło mną ego i zacząłem uczyć bhadżanów w kilku grupach, w tym również kobiety.

Opuściłem święto Daśary w Nilajam, na które pojechali moi rodzice. Po interview Swami zapytał ojca: „*Jemiti waadu akkada jemi ćesttunnadu, andariki bhajanaluru nerputhunnada? Dasara ki raaledu* (Co on tam robi? Uczy innych bhadżanów? Nie przyjechał na Daśarę)”.

Gdy ojciec mi o tym powiedział, pospieszyłem do Nilajam po to tylko, aby spotkać się z zupełnym lekceważeniem ze strony Swamiego. Wszystkie moje ciche modlitwy i błagania o pomoc Kasturiego i Suradźji były daremne. Powiedzieli: „Swami jest na ciebie bardzo zagniewany”. Modliłem się, aby Swami przyjął moje przeprosiny. Nie miałem żadnej pracy, bo Swami dosłownie mnie wypędził! Zbliżały się urodziny w listopadzie, a Swami mimo to nie złagodniał. Nagle gdy pozostał jeden dzień do rozpoczęcia obchodów urodzin, Swami wezwał mnie i upomniał w ostrych słowach. Zapytał mnie, czy jestem jego ambasadorem i kto mnie upoważnił do uczestnictwa w bhadżanach i ich uczenia, zwłaszcza kobiet? Rozpłakałem się i upadłem do jego stóp,



prosząc o wybaczenie.

Otrzymałem zadanie ozdobienia szedu. Zająłem się tym z zapałem wspólnie z Sambasiwą Rao i przygotowałem szed na rozpoczęcie obchodów. Jak zwykle przydzielono mi zadanie przynoszenia z mandiru ciężkiego posągu Sai Baby z Śirdi. Oprócz przystrojenia szedu, zajmowałem się nadzorem nad systemem nagłaśniającym, co było dla mnie czymś nieznanym! Swami powiedział mi w swojej łasce, co mam robić i zostałem kierownikiem ds. dźwięku, czyli nagłaśniania orędzi Swamiego! W ozdobionej wiacie zamocowano jarzeniówki, a ja je podłączyłem, choć nie byłem elektrykiem! W jednej z tych jarzeniówek nastąpiło spięcie i groziło porażeniem ludzi! Było to po żeńskiej stronie. Swami natychmiast polecił mi to naprawić. W przypływie natchnienia wskoczyłem na dźwigar z podwyższenia, na którym Swami wygłaszał orędzie i rozłączyłem ten niebezpieczny przewód!

„Woraji, niku emanna dźnanam unda? Karent śok kodutundani telise, pyiki enduku ekkawu” (Doskonale wiedziałeś, że porazi cię prąd, więc dlaczego wspiąłeś się na ten dźwigar? Nie masz rozumu?) Ta myśl nie przyszła mi do głowy, a jedynym moim obowiązkiem było wypełnienie polecenia Swamiego!

(Koniec części drugiej, ciąg dalszy w następnym numerze.)

– Autor, Śri Srivilas Suri, od dawna wielbiciel Bhagawana; wiele lat życia spędził blisko niego.



Blask boskiej chwały

Spotkania reżysera filmowego z Babą

Jeff Grant

Nie jestem wielbicielem Sai Baby w przyjętym tego słowa znaczeniu. Nie uczestniczę w spotkaniach, nie noszę na palcu jego pierścienia, nie mam jego zdjęć w całym domu. Dlaczego więc się wypowiadam? Są ku temu dwa powody. Pierwszy jest taki, że 20 lat temu wyjechałem do Indii, aby nakręcić film dokumentalny o hinduizmie, zaś jego ostatnia część była o Sai Babie.

Drugi powód jest taki, że mniej więcej miesiąc temu, gdy szedłem przez małe miasto w angielskim hrabstwie Sussex, natknąłem się na księgarnię, gdzie na wystawie leżała książka o Sai Babie. Coś kazało mi wejść do środka i ją kupić. Gdy przyszedłem do



domu i ją przekartkowałem, miałem bardzo silne uczucie, że wkrótce, w jakiś sposób Sai Baba wróci do mojego życia.

Gdy w 1975 roku zlecono mi wyreżyserowanie tego filmu dokumentalnego, postanowiono, że główny zespół – nasza czwórka – uda się do Indii z producentką, aby sprawdzić miejsca kręcenia zdjęć i spotkać się z różnymi ludźmi, w tym z Sai Babą. Wówczas wiedziałem o nim niewiele i pojechałem tam jako pełen nadziei sceptyk. Zawsze czułem, że w życiu jest coś jeszcze... ponad tym wszystkim, co znamy. Jeżeli ten człowiek, Sai Baba, potrafi zwiększyć siłę tego uczucia, bardzo chętnie to przyjmę. Jeśli nie potrafi, nic nie stracę.

I stało się tak, że w jego obecności zobaczyłem i poczułem to, co od tej pory zostało ze mną na zawsze.

Po raz pierwszy ujrzałem Babę w czasie wstępnej wyprawy przygotowawczej. Nasza pięcioosobowa ekipa – producentka, mój pomocnik, kamerzysta, jego pomocnik i ja – zebrała się w małym pokoju w aszramie w Puttaparthi. Siedząc przy drewnianym stole, pozostawieni sami sobie, patrzyliśmy na siebie niespokojnie. Wcześniej słyszeliśmy o Sai Babie najbardziej nadzwyczajne opowieści. Na miły Bóg, czy przyjdzie do tego pokoju?

Producentka, wieloletnia wielbicielka Baby, uzyskała jego pozwolenie na nakręcenie filmu dokumentalnego. W ten sposób znaleźliśmy się tak blisko niego. Wtedy nie uświadamiałem sobie, że na świecie jest tysiące ludzi, którzy są gotowi zrobić wszystko, aby być tam, gdzie my byliśmy tego dnia.

Wszedł Baba - niski, ubrany w szatę w kolorze szafranu, o ciemnej, południowoindyjskiej karnacji i z dużą czupryną czarnych niczym smoła włosów. Wszedł uśmiechając się. Nie było ostentacji ani formalnego zachowania. Nie było złowieszczonego spojrzenia, które stało się normą w teatralnych prezentacjach tych, którzy w wyobrażeniach producentów są głęboko uduchowieni. Baba był sam, bez żadnego zwolennika, pomocnika, czy pochlebcy. Był bardzo miły.

Nie wiem czy potrafię to wyrazić, ale jednocześnie było w nim coś, co mogę opisać tylko jako 'coś innego'. Im dłużej przebywałem z Babą, tym bardziej wzrastało to silne uczucie. Byłem w obecności czegoś jeszcze. Nie było to męskie ani żeńskie, bo to ograniczałoby to coś, co, jak czułem, było nieograniczone.

Baba usiadł między nami przy stole i rozejrzał się dokoła ze zniecierpliwieniem. Co powiedzieć komuś, kto dla dużej części ludności świata jest Bogiem? Już po kilku sekundach naszego spotkania jednoznacznie poczuliśmy, że to zupełnie wyjątkowa i potężna istota. Każda przychodząca do głowy myśl wydawała się zupełnie niedorzeczna, a on dokładnie wiedział, co dzieje się w mojej głowie.

Myśli kłębiły się w mojej głowie. Nie powiedziałem ani słowa, podobnie jak inni, jeśli dobrze pamiętam, z wyjątkiem producentki, która mówiła o kręceniu filmu. Potem



Sai Baba spojrział na mnie przez stół, zakręcił dłonią i rzekł coś w tym rodzaju: „Wiele, wiele problemów, jak karuzela”. Było to słuszne, bo w głowie miałem zupełny mętlik. „Pamiętaj, wyścig wygrywa powolny, ale wytrwały” – powiedział Baba.

W tamtym czasie przeżywałem w życiu głęboki kryzys. Od kilku lat w pracy wiodło mi się bardzo dobrze. Zarobiłem dużo pieniędzy, zdobyłem wiele nagród i byłem dobrze znany w swej branży. Jednak coś mnie rozrywało. Psychicznie rozpadałem się na kawałki i nie mogłem nic z tym zrobić. To spotkanie z Sai Babą zdawało się być, w niezrozumiały dla mnie sposób, częścią tego procesu.

Tak czy inaczej, gdy spojrział na mnie przez stół, miałem w głowie zupełny chaos. A potem nagle rzekł do mnie: „Chciałbyś trochę popiołu?”. Nie miałem zielonego pojęcia, o czym mówi. Ale zamiast zapytać „Co masz na myśli? Jakiego popiołu?”, po prostu powiedziałem „tak”. „Wyciągnij rękę” – rzekł. Sięgnął przez stół – dzieliły nas może 1,2 m – i wykonał palcami jakże znany wielu ludziom ruch. Wówczas mniej więcej w odległości 30 cm od moich oczu pojawił się szary popiół i zaczął spadać z końców jego palców, tworząc mały stosik na mojej dłoni. „Teraz to zjedz” – powiedział. Zrobiłem dokładnie to, co kazał. I nie miałem pojęcia dlaczego. Nasza grupa była w aszramie tylko kilka godzin, zanim odlecieliśmy z powrotem do Bombaju (obecnie Mumbaju).

Gdy kilka tygodni później wróciliśmy, aby kręcić film w czasie 50. urodzin Sai Baby, w aszramie tłoczyło się bodaj 200 000 ludzi. Wtedy Puttaparthi było maleńką wioską na końcu świata. Dotarliśmy tam polnymi drogami, które regularnie zmywały deszcze. Kierowcy z Bangalore (obecnie Bengaluru) nigdy nie zaręczali, że dojadą na miejsce. Tak więc przyjazd do Puttaparthi był pewnym wyczynem ze strony tych tłumów. Wciąż mam przed oczyma widok, który rozpościerał się przed aszramem; autobusy pełne ludzi przyjeżdżające jeden za drugim, blask świateł widoczny przez kurz. Ludzie jechali na dachach autobusów i wychylali się przez okna. Setki osób przychodziło pieszo. Jedna grupa przyszła na piechotę ze stanu Radżastan odległego o 1 600 km.

Największe wrażenie, jakie wywarł na mnie Baba, nie wiązało się z tym, że zdawał się w jakiś sposób panować nad rzeczywistością materialną; mogę w to z łatwością uwierzyć. To, co zrobiło na mnie największe wrażenie, a czego nie spotkałem u innej istoty ludzkiej, było uczucie uniwersalnej, pozbawionej egoizmu, pełnej współczucia mocy. Jak wiele razy mówił Baba „Jest tylko jedna religia – religia miłości”.

Baba dał nam zupełną wolność filmowania. Nie było żadnych ograniczeń odnośnie do tego, gdzie możemy iść. Uważam, że pozwolił na to po raz pierwszy. W czasie jego urodzin aszram był tak zatłoczony, że przedostanie się z jednego miejsca na drugie było prawie niemożliwe. Wtedy aszram zajmował już całkiem duży obszar. Uroczystość odbywała się zgodnie z zaplanowanym programem wydarzeń, ale każdy, kto coś wie o Sai Babie, prawdopodobnie wie również i to, że każdy plan jest tylko zarysem, który może się zmienić. Baba miał pojawić się około godziny 2.00 po południu, aby wygłosić przemówienie w wielkiej hali Purnaczandra. Bardzo chciałem sfilmować jego pojawienie się na scenie i reakcję widowni.



Wiedząc, że może zmienić zdanie i pojawić się całkiem gdzieś indziej, postanowiłem umieścić jedną kamerę w hali, a drugą w innym miejscu – tylko w jakim? Postanowiłem ustawić ją razem z kamerzystą przed budynkiem, w którym mieszka Baba, pośrodku aszramu. Pomyślałem sobie, że niezależnie od tego, gdzie się uda, powinien wyjść z tego budynku. Z drugiej strony, równie prawdopodobne było to, że go tam nie będzie.

Zostawiłem kamerzystę z poleceniem, że jeśli pojawi się tam Sai Baba, da mi znać przez walkie-talkie i pospieszę do niego. Albo przyjdzie do hali, jeśli Baba tam się pojawi. Gdy przeciskaliśmy się z trudem przez tłum, jasne było, że jeśli Baba pokaże się w którymkolwiek z tych miejsc, nie będzie najmniejszej możliwości, aby jeden z nas przedostał się na czas do drugiego. Połączyłem się przez walkie-talkie z producentką, która powiedziała, że nie ma żadnych informacji i nie jest w stanie ich uzyskać, bo zupełnie utknęła w tłumie i nie może się ruszyć. Musiałem zdecydować, czy zostać tam, gdzie jestem i wezwać kamerzystę do siebie, czy też dołączyć do niego. Tak czy owak, musiałem postawić wszystko na jedną kartę.

Stałem pośrodku hali, patrząc w podłogę i uwolniłem się od wszelkich myśli. Potem nagle powiedziałem do kamerzysty: „Wyjdźmy stąd!”. Spotkałem sewaka i poprosiłem go, aby tak szybko, jak tylko potrafi, zaprowadził nas do budynku, w którym mieszka Baba. Przy pomocy łokci przepchnął się wraz z nami przez tłum, trzymaliśmy się go kurczowo, dźwigając bardzo ciężką kamerę i statyw.

Dotarliśmy na miejsce i po 15-30 sekundach dokładnie przede mną z budynku wyłonił się Baba. Złapałem Dona za ramię i powiedziałem mu, żeby szedł za nim. Baba nie poszedł do hali. Udał się do centrum aszramu, na otwartą przestrzeń wielkości boiska piłkarskiego. Pamiętajmy, że było tam 200 000 ludzi na dachach i na ziemi, którzy zajmowali każdy centymetr kwadratowy przestrzeni. Baba poszedł w sam środek tłumy, a my podążaliśmy za Nim. Jedyne, co od czasu do czasu robił, to gest podnoszenia rąk. Nie powiedział nic. Słyszeliśmy tylko odgłos jego boskich stóp na ziemi oraz kroki. 200 000 ludzi patrzyło na tę małą postać z czarnymi włosami i w szafranowej szacie.

Szliśmy za Babą i filmowaliśmy go. Po mniej więcej 30 sekundach kręcenia filmu pomyślałem: „Dobrze, ujęć z tyłu wystarczy. Teraz muszę stanąć przed nim i sfilmować z bliska jego twarz”. Ale coś mnie powstrzymywało. Wciąż przebiegały mi przez głowę pytania: „Kim jest ten człowiek? Czy jest Bogiem? A jeśli tak, to czy na pewno mogę kręcić się przed nim i postawić kamerę dokładnie przed jego twarzą?”. Właśnie wtedy, gdy się nad tym zastanawiałem, on nagle odwrócił się, spojrzał na mnie, dał znak ręką i rzekł: „Przejdź do przodu”. Tak zrobiłem i filmowałem dalej.

To, że Babę uważa się za zdolnego do stwarzania przedmiotów materialnych, nie daje spokoju wielu ludziom. Pamiętałem ten popiół, który zmaterializował na mojej dłoni w czasie pierwszych odwiedzin. Później wieczorem siedziałem na podłodze w małej sali dokładnie przed nim, gdy przemawiał do młodych ludzi. Następnie



zmaterializował wiele srebrnych naszyjników i medalików z wizerunkiem św. Krzysztofa i rzucił je zgromadzonemu. Gdy mówimy o tym, brzmi to zupełnie nieprawdopodobnie. Czy daliśmy się nabrać mistrzowskiemu magikowi? Jednak gdy widzimy takie cuda, jeśli wierzymy własnym oczom, a nie uprzedzeniom, musimy stwierdzić, że nie mamy zielonego pojęcia, jak to jest możliwe. A jednak jest.

Na filmie, jaki nakręciliśmy, jest ujęcie pokazujące, jak Baba materializuje srebrny naszyjnik. Wykonał ten charakterystyczny kolisty ruch ręką i w jego dłoni pojawił się naszyjnik. Gdy montowaliśmy ten film, badaliśmy te zdjęcia klatka po klatce. Na jednej z nich nie widzieliśmy niczego z wyjątkiem jego dłoni, a na następnej – po czasie 0,25 sekundy zobaczyliśmy dwie lub trzy części naszyjnika, a na kolejnej klatce jeszcze więcej jego elementów.

Jednak tak jak powiedziałem wcześniej, największe wrażenie wcale nie zrobiła na mnie jego zdolność do manipulowania materią. On sam opisał tę moc jak „komara na grzbiecie słonia”. Natomiast o materializacjach dla ludzi powiedział: „Daję wam to, czego chcecie, abyście chcieli tego, co przybyłem wam dać”. To, co mówił, wywarło na mnie duże wrażenie. Każdy może powiedzieć to, co chce, ale rozumieć, to coś innego. Ja nie miałem wątpliwości, że to, co on mówi, jest zgodne z prawdą. Kiedyś powiedział do setek osób, które siedziały w aszramie na ziemi, pełnych nadziei, że go zobaczą: „Po co tu przyjechaliście? Zobaczyć Boga? Dlaczego na mnie patrzycie? Jeżeli chcecie zobaczyć Boga, spójrzcie na samych siebie”.

(ciąg dalszy w następnym numerze)

- Wybrane fragmenty artykułu Jeffa Granta, brytyjskiego reżysera filmowego, zaczerpnięte z książki „Encounters with Divinity” [Spotkania z boskością].



Rozwijaj niezachwianą wiarę w Boga

Imię Kriszny jest słodsze od cukru, smaczniejsze od twarogi i słodsze od miodu. Ciągłe powtarzanie tego słodkiego imienia daje człowiekowi smak boskiego nektaru. Dlatego nieustannie rozmyślajcie o imieniu Kriszny.

BEZWARUNKOWO SŁUCHAJ BOSKICH NAKAZÓW

Ucieleśnienia miłości!

Od czasów starożytnych słodka zasada Kriszny urzeka tak młodych, jak i starych. Od



chwili przyjscia na swiat Kriszna sprawiał, że przy jego boskich psotach, urzekającej muzyce, pogrążeni w nieopisanej błogości i upojnej radości ludzie zapominali o sobie. Kriszna i Balarama razem z innymi chłopcami (pastuszkami) prowadzili krowy na wypas na brzegach rzeki Jamuny, oddawali się zabawie i figlom.

Pastuszkowie widzą boskość Kriszny

Pewnego dnia pastuszkowie zatopili się w błogości, bo patrzyli na boskie psoty Kriszny. W rezultacie zapomnieli o otoczeniu i o swoich krowach. Gdy odpoczywali po wypasie, nagle poczuli, że ze wszystkich stron wieje gorący wiatr. Uświadomili sobie, że otacza ich ogień. Szalejące płomienie były tak silne, że chłopcy nie byli w stanie nawet otworzyć oczu, by je zobaczyć. Krowy zaczęły pędzić na oślep, nie mogąc znieść palącego żaru. Nikt nad nimi nie panował. Z każdą chwilą było coraz bardziej gorąco. Wtedy pastuszkowie poprosili Krisznę, by przyszedł im na ratunek. „Kriszno, tylko ty możesz ugasić ten pożar i nas ocalić!”. Widząc ich trudne położenie, Kriszna zaśmiał się i powiedział: „Pastuszkowie, chodźcie ze mną, bawcie się ze mną i cieszycie się błogością. To dość dziwne, że ogarnia was lęk nawet po doświadczeniu mojej boskości. W przeszłości wielokrotnie widzieliście, jak zabijałem demony, które posyłał Kamsa. Dlaczego więc się boicie, gdy jestem z wami?”.

Kriszna kazał im zamknąć oczy i przez chwilę o nim myśleć. Pastuszkowie bez zastanowienia wykonali jego polecenie. Zamknęli oczy i zaczęli śpiewać jego imię. W następnej chwili Kriszna kazał im otworzyć oczy. O dziwo, ten straszny ogień zniknął, a wszystkie krowy pasły się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Radość chłopców nie znała granic. Chcieli natychmiast wrócić do domów i opowiedzieć o niezwykłym cudzie Kriszny. Pastuszkowie widzieli wiele takich cudów dowodzących jego boskości.

Uczta dla mędrców

Pewnego dnia Kriszna i Balarama bawili się z pastuszkami na brzegu rzeki Jamuny. Skakali po drzewach z jednej gałęzi na drugą. Niektórzy z nich poczuli zmęczenie. Wtedy na brzeg Jamuny przyszedli dwaj mędracy, Wamana i Bharadwadza. Poprosili chłopców o wskazanie im dogodnego i bezpiecznego miejsca, gdzie woda jest płytka, aby mogli się wykąpać. Kriszna i Balarama zeskoczyli z drzew. Bharadwadza od razu rozpoznał, że Kriszna jest paramatmą, a Balarama reprezentuje dźiwatmę. Złożyli ręce w geście szacunku i poprosili Krisznę, aby wskazał im odpowiednie miejsce na kąpiel. Kriszna wskoczył do wody i pokazał im bezpieczne miejsce. Powiedział, że ma dla nich wspaniałe jedzenie. Pastuszkowie zastanawiali się, jak Kriszna zapewni mędrcom jedzenie, przecież żadnego ze sobą nie zabrał. W tamtych czasach nie było roznosicieli posiłków.

Gdy mędracy się wykąпали, Kriszna otworzył torbę, która pojawiła się znikąd, a wtedy powietrze wypełnił słodki zapach ryżu gotowanego na mleku. Podał to jedzenie na talerzu i poprosił mędrców, aby się posilili. Pastuszkowie byli niespokojni jak mały. Nie uciszeli się, lecz wciąż pytali Krisznę: „Skąd masz to jedzenie?”. Kriszna



uciszał ich mówiąc, że prowadzenie rozmów w obecności mędrców jest niewłaściwe. Mędrcy odmówili sandhję [modlitwę dziękczynną] i zaczęli jeść. Zapytali: „Kriszno, kto przyrzędził to jedzenie?”. Kriszna odrzekł: „Moja matka Jaśoda”. Mędrcy przyznali, że nigdy nie jedli smaczniejszego posiłku i wyrazili swoją wdzięczność dla niego.

Teraz chciałbym opowiedzieć o pewnym zdarzeniu, jakiego doświadczył obecny awatar. Dotychczas nikomu o tym nie wspominałem. Gdy zbudowano Prasanthi Nilajam, zwykle jadłem posiłki w pokoju na piętrze. Gdy jadłem, obok mnie była Griham Ammaji (matka tego fizycznego ciała) i usilnie namawiała mnie, abym zjadł więcej. Często martwiła się, że tracę na wadze. Mówiłem jej: „Dlaczego miałbym jeść więcej? Czy mam się z kimś bić? Nie chcę być gruby”.

Idź z wiarą za boskim rozkazem

Pewnego dnia jedna z rodzin we wsi zaprosiła mnie na posiłek. Tak naprawdę mieli zamiar mnie otruć. Czuli zazdrość z powodu mojej rosnącej popularności i pomyślności. Wtedy lubiłem wady (placki) z ziaren alasandry. Dlatego dodali do nich truciznę i mi je ofiarowali. Zanim tam poszedłem, powiedziałem Iśwarammie i Subbammie, aby się nie obawiały, jeśli zdarzy się coś niepomyślnego. Po powrocie całe ciało miałem sine, a z ust wydobywała się piana. Powiedziałem Iśwarammie, aby zatoczyła dłonią krąg. Zrobiła to i ku jej zdziwieniu na jej dłoni pojawiło się wibhuti. Zmieszała je z wodą i podała mi. Natychmiast wróciłem do zwykłego stanu. Iśwaramma dziwiła się: „Swami potrafi stwarzać wibhuti jednym ruchem ręki, ale dlaczego wibhuti pojawiło się w mojej dłoni?”. W rzeczywistości na chwilę obdarzyłem ją tą mocą.

Zanim zakończę, opowiem wam o małej lili, jaką uczynił Kriszna w dwaparajudze. Dopóki żył Kamsa, ciągle wysyłał demony, aby walczyły z Kriszną. Kamsa miał dwie żony, których ojcem był potężny król. Gdy Kamsa został zabity, jego teść też próbował prowadzić wojnę z Kriszną. Gopiki martwiły się i pytały Krisznę: „Jak długo mamy znosić te ciężkie próby?”. Powiedział im, aby nie ulegały panice i uspokoił je, mówiąc: „Spróbujcie zrozumieć moje moce i możliwości. Dziś śpicie w Repalle, a jutro rano same zobaczycie, gdzie będziecie”. Gdy gopiki obudziły się następnego ranka, stwierdziły, że są w Dwarace. Gdzie leżało Repalle, a gdzie Dwaraka? Dzieliło je ponad 1000 kilometrów. W ten sposób Kriszna mógł zmienić jedną wioskę w drugą.

Bóg może zrobić wszystko. Może udać się wszędzie. Może wszystko zmienić. Nie pozwalaj sobie na wątpliwości. Ten, kto zwątpi w boskość, z pewnością będzie zgubiony. Rozwijaj niezachwianą wiarę i postępuj zgodnie z boskim nakazem. Prawdziwa dharmą polega na przestrzeganiu boskich nakazów. Gdy będziesz podążał za Bogiem, zostaniesz obdarzony wszelkim dobrem i pomyślnością.

– Z orędzia Bhagawana ogłoszonego 31 sierpnia 2002 roku z okazji święta Śri Kriszna
Dżanmasztami w Sai Kulwant w Prasanthi Nilajam.



Forum absolwentów

Niezatarte wrażenia związane z boskością

Ghandikota W. Sandżaj

Miłość Bhagawana jest wyjątkowa, gdyż ma wiele twarzy i można jej doznawać na wiele różnych sposobów; dla wielbiciela jest on Bogiem, dla córki czy syna matką i ojcem; dla ucznia jest guru, a dla samotnych – najlepszym przyjacielem. Każdy ma własną relację z Bogiem i wszyscy mogą łączyć się z Jego miłością na poziomie indywidualnym. Gdy Bhagawan udziela darszanu, każdy czuje osobiście jego bezgraniczną łaskę i wszyscy jednakowo cieszą się jego szczerą miłością. Miłość i łaskę Bhagawana otrzymują wszyscy, a ja dostąpiłem ich w życiu bardzo wcześnie. Opowiedziała mi o tym matka.

Boska interwencja przy moich narodzinach

Urodziłem się w Nowym Jorku w 1967 roku jako wcześniak ponad dwa miesiące przed terminem. Nie trzeba mówić, że w latach 60. ubiegłego wieku przedwczesny poród dziecka był znacznie bardziej niebezpieczny niż dzisiaj. W szóstym miesiącu ciąży matkę zabrano do szpitala z powodu ostrego krwotoku i właśnie w tych krytycznych okolicznościach Bhagawan wtrącił się w boski sposób do gry. Silny krwotok na tym etapie ciąży łatwo mógł okazać się śmiertelny dla matki i dziecka. Z tego powodu lekarze trzymali matkę na oddziale intensywnej terapii. Wystąpiły liczne powikłania, a ze względu na trudny przypadek na scenie pojawił się zespół renomowanych lekarzy. Ich diagnoza była jednomyślna – najprawdopodobniej poród będzie śmiertelny zarówno dla matki, jak i dziecka. Przyszłość wyglądała naprawdę groźnie. Lekarze mieli świadomość, że dziecko nie pozostanie w łonie matki przez całe dziewięć miesięcy, spodziewali się jednak, że pozostanie tam nieco dłużej. Ale znowu nastąpił nieprzewidziany zwrot wydarzeń i pod koniec szóstego miesiąca rozpoczął się poród. Wezwano ojca i powiadomiono o tej groźnej sytuacji. Poproszono go, aby wspólnie z moimi czterema starszymi braćmi, pożegnał się z matką, gdyby nastąpiło nieuchronne.

Matkę zabrano na salę porodową na noszach i anestezjolog właśnie podawał jej narkozę, gdy, o dziwo, zobaczyła światło, a następnie świetlistą postać Bhagawana z dłonią uniesioną w geście błogosławieństwa. Lekarze niczego nie zauważyli, a jeden z nich zapytał matkę: „Czy chciałaby pani, abyśmy wezwali dla pani kogoś lub coś zrobili?”. Matka odrzekła: „Baba!” Lekarz zapytał: „Kto to jest Baba? Niech pani da nam jego adres, a skontaktujemy się z nim”. Matka odrzekła: „On tu jest!”. Lekarze uznali to za przywidzenie matki i dali jej pełną narkozę. W ich mniemaniu jej stan pogorszył się, więc jak się później dowiedzieliśmy, lekarze oświadczyli, że jedynie cud może uratować tę kobietę i dziecko”!



I dokładnie tak się stało. Sytuacja nagle poprawiła się; pojawiły się oznaki wskazujące na normalny poród. Dzięki łasce Bhagawana urodziłem się cały i zdrowy. Dwa lata później ojciec z matką przywieźli mnie i braci do Prasanthi Nilajam, gdzie Bhagawan potwierdził, że to jego boskie wstawienictwo uratowało mnie i matkę. Oznajmił: „To przez wzgląd na dziecko i na pozostałe dzieci dałem drugie życie także i matce”. Niewątpliwie przeżyliśmy oboje tylko dzięki miłości i łasce Pana. Bhagawan z miłością zmaterializował dla matki swoje zdjęcie powleczone czymś w rodzaju akrylu i polecił nosić je na szyi jako rakszę (ochronę). Zawsze cieszyło mnie dotykanie go i patrzenie na nie. Od tej pory przyznaję, że odczuwam silne przyciąganie do Bhagawana i jego zdjęć, co być może było przyczyną tego, że chciałem kręcić filmy wideo o Swamim, gdy zostałem studentem Sai (na co łaskawie zezwolił)!

Matka i ojciec opowiadali mi później, że gdy pokazywali mi – wówczas bardzo małemu chłopcu – zdjęcia różnych postaci Boga, zawsze wybierałem zdjęcie Bhagawana Baby. Dorastający bracia także mieli to samo uczucie. Jedynie ogarniająca nas boskość Bhagawana, jego nieskończona łaska i wskazówki, pozwalają dzieciom doświadczać takich uczuć, co wywiera niezatarty wpływ na młode umysły. Jestem zawsze wdzięczny Bhagawanowi za to, że zaszczepił we mnie takie pragnienia, że przyciągnął mnie do siebie i że dał mi życie. To, co sprawia, że to doświadczenie jest wyjątkowe, to fakt, że wcale nie jest wyjątkowe. Podobnie Bhagawan pozostawił niezatarte wrażenie swojej boskości na dzieciach z całego świata i na przestrzeni lat miałem szczęście usłyszeć o niektórych z ich przeżyć. Jak wcześniej wspomniałem, miłość Bhagawana ma wiele twarzy i można jej doświadczać równocześnie na wiele sposobów. W dodatku każde działanie jakie podejmuje Baba, ma znaczenie na różnych płaszczyznach, co potwierdza wiele doświadczeń.

Swami daje mi upadeszę mantry Gajatri

W 1981 roku dziadek i rodzice pomyśleli, że będzie to dobry czas na moją upanajany (uroczystość zawiązania nici). Również w tym czasie Swami w swej łasce przyjął na swoją wyższą uczelnię jednego z moich starszych braci, Rawiśankarę. Zgodnie ze zwyczajem wielbicieli Bhagawana, dziadkowie i rodzice błagali Swamiego o przeprowadzenie ceremonii upanajany, prosząc o wyświadczenie tej uprzejmości, ale nie spodziewając się powodzenia – uważaliśmy bowiem, że jest to dla niego nieistotne. Jednak Bhagawan wyraził natychmiast zgodę, ponownie zapewniając nas o swej szczodrej miłości i życzliwości.

Ustalono datę ceremonii upanajany, która rozpoczęła się dokładnie o wyznaczonej godzinie w mieszkaniu, jakie w swej łasce przydzielił nam Swami. Uroczystość już się rozpoczęła, gdy Bhagawan przybył w całej swojej wspaniałości. Od razu po przyjeździe spojrzał na mnie i z wielką troską zapytał mnie o zdrowie. Od kilku dni byłem chory, a wszechwiedzący i wszechobecny Bhagawan zdawał sobie z tego sprawę. Odpowiedziałem, że czuję się lepiej, po czym Swami zbeształ mnie, że zgodnie z tradycją nie zgoliłem głowy tak, aby pozostawić 5 kosmyków włosów. Zmartwiłem



się, że rozczarowałem Bhagawana. Wtedy zaśmiał się wesoło i pełen współczucia dodał, że to naprawdę nie jest konieczne, jeśli czuje się ducha tego działania.

Nagle Bhagawan w swój niepowtarzalny sposób zakręcił dłońią i stworzył jadźnopawitę (świętą nić). Gdy pojawiła się święta nić, w powietrzu natychmiast rozszedł się cudowny zapach, który zdawał się przenikać cały pokój. Święta nić była mokra i miała zapach pasty sandałowej, cynobru i kurkumy – warto było to zobaczyć. Później Bhagawan powiedział rodzicom, aby założyli mi świętą nić. Jednak rodzice poprosili Bhagawana, aby on to zrobił swoimi boskimi rękoma. Bhagawan w swej łasce zgodził się, ale dodał, że powinni mi ją założyć wszyscy troje, gdyż ważna jest rola rodziców.

Następnie Bhagawan przeprowadził upadeszę mantry Gajatri, czyli wprowadzenie w mantrę Gajatri przez zasłonięcie mi uszu dłońmi i wyszeptanie do ucha świętej Gajatri. Zasłaniała nas tkanina, bo tradycyjnie w tej części ceremonii uczestniczy tylko guru i uczeń, aby zachować skuteczność mantry dla ucznia. Natychmiast po tym, jak ta tkanina zasłoniła mnie przed wzrokiem osób zgromadzonych w pokoju - z Bhagawanem przy mnie - poczułem nagłą ciszę, chociaż w istocie cały pokój wibrował dźwiękiem. Właśnie wtedy doznałem czegoś, co bardzo trudno przełożyć na słowa. Wszystko zdało się zmieniać w złoto, a ja zaznałem błogiej ciszy, po której nastąpił dźwięk 'Om' i mantra Gajatri, którą śpiewał sam Pan. Gdy tkaninę usunięto, całe to zjawisko zniknęło, a ja zostałem 'sprowadzony z powrotem'. Następnie Bhagawan pobłogosławił mnie i udzielił mi padanamaskaru.

Przyglądając się tym wydarzeniom, po jakimś czasie zrozumiałem, że każdy czyn Bhagawana ma duże znaczenie.

Swami jest matką, ojcem, guru i Bogiem

Raz jeszcze przywołam krótko te zdarzenia – Bhagawan najpierw wszedł do pokoju i zapytał o moje zdrowie, jak czyni to matka. Potem z miłością wziął mnie w rzyty, jak robi to ojciec. Następnie założył mi świętą nić i wprowadził mnie w mantrę Gajatri, jak czyni to guru. Na koniec pobłogosławił mnie i pozwolił mi dostąpić padanamaskaru jak nasz ukochany Pan. Bhagawan ukazał mi miłość płynącą równolegle ze wszystkich tych relacji, mianowicie matka, ojciec, guru i Bóg. Dotychczas przyjeżdżałem do Prasanthy Nilajam z rodzicami, braćmi i szwagierkami, a w dzieciństwie widziałem miłość i boskość Bhagawana. Wprowadzenie w mantrę spowodowało, że zaniemówiłem i pozytywnie mną wstrząsnęło do głębi. Był to początek bezpośredniej relacji z Matką Sai, zaś wcześniej kontaktowałem się ze Swamim przez rodziców.

Wydarzenia te wywarły na mnie niezatarty wpływ i doprowadziły do tego, że spełniło się moje gorące pragnienie – w 1985 roku Swami w swej łasce przyjął mnie do Instytutu Wyższej Wiedzy Śri Sathya Sai. Zawsze uważam, że wydarzenie to było moim największym szczęściem. Jestem zawsze wdzięczny Bhagawanowi za to, że przyciągnął mnie do swej boskiej owczarni. Jestem również wdzięczny Swamiemu oraz



matce i ojcu za to, że dali mi życie i położyli mnie u jego boskich, lotosowych stóp.

Zatapiając się w jego nieskończonej łasce oraz poznając jego nauki o duchowości w praktyce dzięki służbie i miłości, studentów Sai wtajemnicza się w istotę prawego postępowania, edukację w wartościach ludzkich i w rozwój charakteru. Jednocześnie Swami obdarza nas szczerą miłością miliona matek. Życie ze Swamim to największa nauka. Mając te złote sposobności i najcenniejsze doświadczenia, my, jako studenci Sai, mamy wielki powód do wdzięczności wobec Bhagawana, a możemy ją wyrazić jedynie przez podążanie za jego naukami, być wzorem dobrego prowadzenia się i charakteru, a także wnosić pozytywny wkład w pomyślność społeczeństwa, do czego on nas wzywa.

– Autor był studentem Instytutu Wyższej Wiedzy Śri Sathya Sai w latach 1985-1990. Obecnie pracuje w dziedzinie inwestycji w stanie New Jersey w Stanach Zjednoczonych.



Sprawozdanie

Uroczystości w Prasanthi Nilajam

PIELGRZYMKA WIELBICIELI Z OKRĘGU PRAKASAM

W dniu 29 czerwca 2019 roku ponad 2000 wielbicieli z okręgu Prakasam w stanie Andhra Pradesz przybyło z 2-dniową Parthi Jatrą (pielgrzymką do Puttaparthi). Pielgrzymi występowali u lotosowych stóp Bhagawana.

Pierwszy występ – koncert muzyki nabożnej nosił nazwę „Śri Sathya Sai Gana Prakasam” (Pełne światła pieśni nabożne poświęcone Sai). Rozpoczynając pieśnią dla zjednania sobie Pana Ganeszy, śpiewacy ofiarowali melodyjne i urzekające pieśni nabożne, które napełniły całe otoczenie boskimi uczuciami. Oto niektóre z nich: „Ma Sai padaalu sathya dharma śanti sandeśalu” (Słowa Sai niosą przesłanie satji, dharmy i śanti), „Sathya Sai dżanani premamrita dajini” (Matka Sai daje nektar miłości) oraz „Sai Ram Sai Ram Sai Ram Sai Ram”.

W dniu 30 czerwca dzieci Bal Wikas i Młodzież Sai z okręgu Prakasam wystawiły taneczne przedstawienie teatralne „Sai Dżanani” (Matka Sai), mówiące o zawiłych problemach bractwa studenckiego. Lekarstwem na trudności było wypowiedzianie mantry Gajatri, namasmarana oraz duch sewy, której przykładem był wielki wielbiciel Hanuman. Przede wszystkim przedstawienie zainspirowało młodzież do podążania drogą, jaką wskazał Bhagawan Baba i do ocalenia swojego życia.



PIELGRZYMKA WIELBICIELI Z KERALI

Dwa ważne przedsięwzięcia Organizacji Sewy Śri Sathya Sai zaprezentowano w dniu 6 lipca w przedstawieniu, które było częścią pielgrzymki wielbicieli z Kerali. Chodzi o Program Rehabilitacyjny Śri Sathya Sai Sri (Sathya Sai Rehabilitation Programme) i Program Integracji Wsi (Śri Sathya Sai Sri Sathya Sai Village Integrated Programme). Do zgromadzenia przemówiło dwoje mówców. Pierwszym z nich była kobieta, która skorzystała z Programu Rehabilitacyjnego. Opowiedziała, jak wolontariusze Organizacji Sai z Kerali pomogli jej odzyskać zdrowie przez zapewnienie niezbędnej opieki zdrowotnej i leków po operacji serca przeprowadzonej w Instytucie Wyższych Nauk Medycznych Śri Sathya Sai. Ponad 300 uczestników tego programu przyjechało do Prasanthi Nilajam, aby wyrazić wdzięczność Bhagawanowi. Drugim mówcą był koordynator Programu Integracji Wsi Śri Suresz Kumar, który wyjaśnił, jak to przedsięwzięcie zmienia wioski i wywołuje przemianę w życiu mieszkańców.

Po tych mowach odbył się zachwycający koncert muzyki nabożnej w wykonaniu znakomitej W. S. Ramji z Kozhikode oraz jej zespołu. Rozpoczynając od pieśni modlitewnej „Gadžije Ganapati dżagawandan” (Wyśpiewuj chwałę Pana Ganeszy, którego czci cały świat), śpiewaczka oczarowała wielbicieli melodyjnymi pieśniami, wśród których znalazły się: „Sai teri kripa ho dżaje” (Och, Panie Sai! Obdarz hojnie swą łaską) i „Dżej dżej Maruti wira” (Chwała walecznemu Marutiemu).

PIELGRZYMKA WIELBICIELI Z OKRĘGU WIZIANAGARAM

Piękne taneczne przedstawienie teatralne zaprezentowali dzieci Bal Wikas i Młodzież Sai z okręgu Wizianagaram w stanie Andhra Pradesz w dniu 7 lipca w ramach rozpoczynającej się wówczas 2-dniowej pielgrzymki wielbicieli z tego okręgu. W pielgrzymce uczestniczyło ponad 3 000 wielbicieli, którzy cieszyli się boskim duchem Prasanthi Nilajam. Przedstawienie o nazwie „Ila paina Iśwarudu (Bóg na ziemi)” ukazało, w jaki sposób uniwersalne nauki i boska chwała Bhagawana docierają do wszystkich zakątków świata i przekształcają miliony ludzi należących do wszystkich grup społecznych, wyznań i narodów. Występ dzieci Bal Wikas z Wizianagaram wzbogaciły cztery ekscytujące tańce.

ASZADI EKADASI

W dniu 12 lipca z wielkim oddaniem i pobożnością obchodzono w Prasanthi Nilajam święto Aszadi Ekadasi. Z Mumbaju, a także z regionu Maharasztra i Goa na tę uroczystość przybyło ponad 2 500 wielbicieli.

W przeddzień Aszadi Ekadasi, 11 lipca, dzieci Bal Wikas i Młodzież Sai z Maharasztry i Goa odegrali piękne przedstawienie teatralne „Samarth Ramdas”, opowiadające o sławnym życiu tego wielkiego świętego z Maharasztry, który był również guru słynnego króla Śiwadźiego. Sceny tego dobrze wyreżyserowanego i przygotowanego przedstawienia cechowała wspaniała gra aktorska dzieci Bal Wikas



i młodzieży Sai, wspomagana wyświetlanymi na ekranie obrazami i znakomitym komentarzem. Występ był bardzo dynamiczny i realistyczny. Dodatkowo ubogaciły go piękne tańce dzieci.

W dniu 12 lipca uroczystości rozpoczęła święta procesja dindi, w której niesiono posąg Pana Witthali. Gdy o godzinie 8.15 rano wkroczyła ona do Sai Kulwant, rozbrzmiały święte śpiewy 'Witthal Witthal', natomiast wielbiciele machali flagami w kolorze ochry, tworząc wspaniałe widowisko. Później dzieci Bal Wikas wykonały tradycyjny taniec dindi w rytm melodii pieśni „Dżej Dżej Rama Kriszna Hari”.

Po pięknym tańcu dzieci Bal Wikas do zgromadzenia przemówił przewodniczący Organizacji Sewy Śri Sathya Sai w stanie Maharasztra, Śri Śriram Satpute. Objaśniając szeroko znaczenie Aszadi Ekadasi, wybitny mówca opowiedział, jak do siedziby Pana Witthali, Pandharpur, przybywają grupy wielbicieli ze wszystkich zakątków Maharasztry, czyniąc je jednym z największych świąt w tym stanie. Potem wiązanekę pieśni nabożnych ofiarowały dzieci Bal Wikas i młodzież Sai z okręgu Naszik w stanie Maharasztra. Rozpoczynając modlitwą do Pana Ganeszy „Wakra tunda mahakaja”, śpiewacy napełnili całe otoczenie głębokim oddaniem przez pełne uczucia wykonanie pieśni nabożnych i abhangów w języku marathi. W repertuarze znalazły się „Ghanaszjama sundara”, „Wasudewa ala Wasudewa ala” (Przyjdź, przyjdź, Wasudewo) i „Parthi wale tera śukrija” (Dzięki Ci, o Panie z Parthi). Występ zakończył się słynnym utworem “Jei oh Witthale” w języku marathi. Potem zaśpiewano bhadžany, zakończone ofiarowaniem arati.

Wydarzenia wieczorne o godzinie 4.40 zainicjowała nabożna ofiara miłości i wdzięczności, którą swojemu sadguru Bhagawanowi Śri Sathya Sai Babie złożyli guru Bal Wikas, w postaci stotr i pieśni modlitewnych. Potem przemówienie wygłosił stanowy przewodniczący Organizacji Sewy Śri Satya Sai z miasta Mumbai Śri Anupa Sakseny, który mówił o znaczeniu Aszadi Ekadasi i wspominał o tym, jak Bhagawan Baba zwykł mówić z miłością o tym święcie i hojnie obdarzać błogostawieństwami wielbicieli z Maharasztry.

Ostatni spektakl Aszadi Ekadasi był oparty na świetnym scenariuszu i na wyreżyserowanym z dbałością o szczegóły tanecznym przedstawieniu teatralnym „AI to SAI” [Od sztucznej inteligencji do Sai], które ukazało jak nowe wynalazki naukowe, takie jak sztuczna inteligencja, czynią człowieka niewolnikiem urządzeń; niewolnikiem, który zapomina o głosie sumienia i mocy swojej wrodzonej boskości. To nowoczesne przedstawienie, jakie odegrali wychowankowie Bal Wikas i młodzież Sai z okręgu Mumbai, a dzieci Bal Wikas wzbogaciły pięknymi tańcami, przypominało człowiekowi, aby wstąpił na drogę duchowości i boskości, której uczył Bhagawan Śri Sathya Sai Baba, gdyż jest to droga zmieniająca życie.

MIĘDZYNARODOWY PROGRAM PRZYWÓDZTWA SATHYA SAI

W dniu 15 lipca 2019 roku odbyła się uroczystość zakończenia VII



Międzynarodowego Programu Przywództwa Sathya Sai. Dyplomy ukończenia tego programu otrzymało 220 młodych dorosłych.

Na początku uroczystości przemówienia wygłosiło dwóch młodych dorosłych, którzy odnieśli się do Programu Przywództwa jako drogi przemiany. Opowiadali o osobistych doświadczeniach własnej transformacji, stwierdzili, że wywołało ją wcielanie w życie nauk Bhagawana i rozwijanie wiary w niego z najwyższym oddaniem.

Później zgromadzeni obejrzeli prezentację wideo ukazującą różne działania służebne, jakie młodzi dorośli prowadzili w dziedzinie nauczania, pomocy medycznej i charytatywnej, działań duchowych oraz tych związanych z wartościami ludzkimi w wielu krajach świata, łącznie ze Stanami Zjednoczonymi, Indonezją, Meksykiem, Argentyną, Grecją, Australią, Kanadą i Wielką Brytanią.

Ostatni występ, jaki dali młodzi dorośli, to pełne uczuć pieśni nabożne o nazwie „Ofiara z czystej miłości dla wewnętrznego Sai”. Rozpoczęli składanie ofiary miłości od pieśni modlitewnej, zjednując sobie Pana Ganeszę, zaśpiewali wiele melodyjnych pieśni, m.in.: „Kali Juga Awatara Sathya Sai Awatara”, „Radhe Gowinda nanda ke ćanda”, „Sathya dharmamu śanti premalato ni nitja dźiwana jatra saginću” (Żyj z satją, dharma, śanti i premą).

Potem zaśpiewano bhadżany, w czasie których wręczono dyplomy ukończenia kursu młodym dorosłym. Otrzymali je z rąk członków zarządu Trustu Centralnego Śri Sathya Sai i starszych członków Międzynarodowej Organizacji Sathya Sai.

KONCERT MUZYKI NABOŻNEJ WIELBICIELI Z KRAJÓW AFRYKAŃSKICH I MAURITIUSA

W dniach 18-21 lipca 2019 roku na 4-dniową pielgrzymkę duchową do Prasanthi Nilajam przyjechała grupa ponad 200 wielbicieli z krajów afrykańskich i Mauritiusa. W przedostatni dzień dali poruszający duszę koncert muzyki nabożnej o nazwie „Divided by borders, connected by Sai (Podzieleni przez granice, połączeni przez Sai)”. Na początku zaśpiewali pieśń modlitewną poświęconą Panu Ganeszy „Ganapati Dewa, Ganapati Dewa”. Następnie wykonali „Dżej dżej dżej hej Sai Dżanani” (Pozdrowienia dla Matki Sai) i zaśpiewali pieśń poświęconą bogini Saraswati. Występ zakończyli bhadżanami. Ponieważ wielbiciele śpiewali pieśni pełne miłości i oddania płynące prosto z serca, występ okazał się wysoce budujący.

PIELGRZYMKA WIELBICIELI Z ERODE

Ponad 1000 wielbicieli z okręgu Erode w stanie Tamilnadu przybyło na pielgrzymkę do Prasanthi Nilajam w dniach 19-20 lipca 2019 roku, aby zaprezentować występy muzyczno-kulturalne.

W dniu 19 lipca dzieci Bal Wikas z wiejskich obszarów Tamilnadu odegrały przedstawienie teatralne pt.: „Płać rentę”. Oparte na naukach Bhagawana dotyczących



oddawania czci rodzicom, przedstawienie to opowiadało o życiu doskonałych synów, takich jak Adi Śankara, Pundarika, Śiwadzi, Śrawan Kumar i innych, aby przekazać, że trzeba być zawsze wdzięcznym rodzicom i służyć im z troską i dobrocią. Wartość tej prezentacji wzbogaciły piękne tańce dzieci. Ponadto 20 lipca wielbicieli z okręgu Erode wspólnie śpiewali pieśni, a przez 2 dni prowadzili bhadżany.

CHÓR SARVA DHARMA

W dniu 21 lipca 2019 roku międzynarodowy chór Sarva Dharma z Międzynarodowej Organizacji Sathya Sai z głębokim oddaniem ofiarował u lotosowych stóp Bhagawana Baby wiązkę pieśni nabożnych i pochwalnych pochodzących z różnych religii. Chórzyści rozpoczęli występ o godzinie 5.00 po południu modlitwą do Pana Ganeszy „Śri Ganesza pahi mam, dżej Ganesza raksza mam” (Niech Pan Ganesza mnie ochrania!). Następnie zaśpiewali wieczne żywe powiedzenie Bhagawana „Start the day with love” (Zaczynaj dzień miłością), a potem pieśń pochwalną „Om Śakti Om Śakti Om Śakti Śiwa Śakti Om” (O boska mocy Śiwy i Śakti!). Później zaintonowali bhadżan „Allah hu akbar” (Bóg jest wielki) oraz mantrę Sai Gajatri. Wzniosłe uczucia śpiewaków, melodyjne wykonanie pieśni i znakomity akompaniament muzyczny sprawiły, że cały występ był wyjątkowy i pełen energii.



Szczęścia szukaj w swoim wnętrzu

W ludzkim ciele jest ukryty najbardziej wartościowy, subtelny i znaczący skarb. Jednak nikt nie próbuje poznać tej tajemnicy. Wszystkie siły i możliwości, jakie znajdujesz na świecie, są w tobie. Nie znajdziesz na świecie niczego innego niż to, co już istnieje w ludzkim ciele. Poszukiwanie szczęścia w świecie zewnętrznym jest nierozważne. To, czego szukasz, jest w tobie; niestety, nie potrafisz znaleźć tego skarbu.

– Baba



Tłum. Bogusław Posmyk, Grzegorz Leończuk

